

## Nowy etap w życiu Dawida zatytułowany „piłka nożna”

W życiu każdego człowieka są dni zwykłe oraz święta. Planujemy, myślimy, chcemy coś zrealizować. Czasami się to udaje, czasami nie... Nadchodzą jednak kolejne dni i życie toczy się dalej. Dawid Zapisek trafił pod opiekę Hospicjum im ks. E. Dutkiewicza w lipcu 2006 roku. Od 10 lat on i jego rodzina zmagają się z chorobą — rdzeniowym zanikiem mięśni. Już dwa razy wyslizgnął się z objęć śmierci i być może to spowodowało lawinę późniejszych wydarzeń... Po raz pierwszy padły pytania: co zrobić, żeby życie nabrało barw?

Odpowiedzi były bardzo banalne i proste, tylko my jeszcze o tym nie wiedzieliśmy. Lechia Gdańsk wybrała sobie Dawida spośród kilku marzycieli.. Pierwsze spotkanie z piłkarzami było wielkim przeżyciem zarówno dla jednej, jak i drugiej strony. Skończyło się tylko na prezentacji i wymianie kilku zdań. Nikt nie zdawał sobie wtedy sprawy, że otworzył się nowy etap w życiu Dawida zatytułowany „piłka nożna”.

Na początku był tylko obserwatorem na meczach, oglądał spotkanie bez komentarzy, bez emocji, bez barw klubowych. Nawet nie wiem, kiedy narodziła się pasja... i tysiące pytań: statystyki, imiona, pseudonimy, daty urodzenia, barwy, zasady gry, historia klubów, bramki i asysty. Prezent w postaci koszulki klubowej z podpisami całej pierwszej drużyny Lechii zawisł na ścianie w jego pokoju. Któregoś wieczoru stwierdził, patrząc przed siebie, że fajnie byłoby mieć na wyciągnięcie ręki kolekcję koszulek polskiej ligi.

Początki były trudne — mama zaczęła dzwonić i pisać do poszczególnych klubów, które akurat przyjeżdżały na rozgrywki ligowe do Gdańska. Na pierwszy ogień poszedł Ruch Chorzów. Telefon, potwierdzenie mailem i... wątpliwości: czy się uda? Mecz się odbył, nikt nie przekazał koszulki, pierwsze rozczarowanie. Dzień później nadeszła wiadomość: „pani Sylwio, koszulkę zostawiłam w klubie, proszę ją odebrać i życzyć Dawidowi zdrowia”. Niepewność i emocje opadły, teraz czas na ły, bo już wiadomo, że Dawid będzie szczęśliwy. To dodaje skrzydeł, kolejny mecz to kolejna rozmowa i kolejna koszulka.

Były też zaskakujące wydarzenia, na przykład Górnik Zabrze chciał Dawidowi zrobić dodatkową niespodziankę, tylko nie wiedzieli jaką. Byli tym tak przejęci, że dzwonili o 5 rano. GKS Katowice zaś oficjalnie zaprosił całą rodzinę na mecz u siebie.

Wspaniałe jest to, że kluby w Polsce reagują bardzo spontanicznie, ciesząc się, że kibic drużyny przeciwnej, z taką pasją kolekcjonuje ich barwy. Dawid stwierdził, że najważniejsza jest istota kibicowania, a nie wrogość wobec siebie. To właśnie sprawia, że zjednuje sobie kibiców innych drużyn — darzą go szacunkiem i większość uważa, że złamał wszelkie bariery, które są do pokonania.

Dawid znajduje czas także dla innych pacjentów. Mimo młodego wieku i kłopotów zdrowotnych aktywnie bierze udział w prawie każdej akcji charytatywnej przeprowadzanej przez Fundację Hospicyjną i Hospicjum.

„Hospicjum to też Życie” — motto, które wdraża w swoje życie i innych każdego dnia. Mama rozmawiała z kilkoma piłkarzami Le-



chii Gdańsk — Mateuszem Bąkiem, Maćkiem Kalkowskim i Krzyszkiem Brede. Zadała im proste pytanie: dlaczego pomagacie Hospicjum? Wszyscy odpowiedzieli, że czują taką potrzebę, że Dawid ich do tego namówił. Nic dziwnego — traktują małego kibica jak swojego kolegę, z którym mogą porozmawiać o wszystkim, mogą powiedzieć, że mieli zły dzień, że mecz się nie udał, że umówili się z dziewczynami... Nie widzą w nim chorego i cierpiącego pacjenta Hospicjum, uważają go za najwierniejszego kibica Lechii Gdańsk, Byczka, świetnego kumpla. To tytan, który ma i chce spełniać swoje marzenia.

Większość osób, wolontariuszy i piłkarzy, przyłącza się do akcji Hospicjum tylko dlatego, że charyzma tego młodego człowieka naprawdę ujmuje. Swoim uśmiechem zjednuje sobie ludzi. Nie lubi użalania się nad sobą, chce być traktowany na równi z innymi.

Wózek inwalidzki nie stanowi dla niego przeszkody, jak to się czasem wydaje postronnym obserwatorom. Może się pochwalić niejednym wyjazdem na mecz, ostatnio upodobał sobie Mistrza Polski — Wisłę Kraków. Jest tam częstym gościem i — co najważniejsze — mile przyjmowanym. Dzięki uprzejmości Zarządu Klubu, pani Ewy, pana Kazimierza i pana Manuela Dawid miał możliwość jako jeden z nielicznych poznać osobiście słynną FC Barcelonę. Eto- >o, Puyol, Henry witali się z nim jak z dobrym znajomym. W ciągu jednego wieczoru prywatna kolekcja nieoczekiwanie powiększyła się o kilka koszulek — i to z ligi hiszpańskiej.

Kolejnym dowodem na to, że trzeba się cieszyć każdym dniem, były jego dziesiąte urodziny. Gdzie je wyprawić, jak nie w swoim drugim domu — Hospicjum? Tak też się stało, bo ludzi dobrej woli, których Dawid poznał w swoim życiu było sporo. Lekarze, pielęgniarki, rehabilitanci, wolontariusze, piłkarze, kibice — wszyscy byli świadkami walki Dawida z chorobą. Ogromny tort, chóralne „sto lat”, strzelające korki od szampana i co najważniejsze — szczerze życzenia wypełniły mury Domu Hospicyjnego. Były wspomnienia, ły szczęścia, śmiech, chwila zadumy, rozmowy i stwierdzenie Dawida... „Mówiłem wam, że Hospicjum to też Życie”.

Jeden z księży doskonale podsumował życie i działalność Dawida: „Dawid jest jak rysa na szkle. Kiedy go spotkasz, trwale odznacza się w twoim życiu. I choć byś chciał zapomnieć, nie możesz — jego wizerunek zapada w serce”.

Obecnie Dawid przygotowuje się do kolejnego wyjazdu na mecz w Krakowie...

# Pomoc niejedno ma imię

Ola jest mamą Michała, pacjenta gdańskiego Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC. Każdy dzień spędza ze swoim 11-letnim synem chorym na porażenie mózgowie. W ciągu ostatnich lat Gdańsk opuściła jedynie dwa razy, jadąc z synem do lekarza. Czasu dla siebie nie ma praktycznie wcale. Aby dać Oli choć chwilę wytchnienia, pracownicy i wolontariusze gdańskiego hospicjum zorganizowali jej wyjazd do krakowskiego hotelu i spa, a sami w tym czasie zaopiekowali się jej synem. Poniżej przedstawiamy relację Oli z tej podróży, dziękując zarazem wszystkim, dzięki którym w tak niezwykle sposób można było po raz kolejny udowodnić, że Hospicjum to też Życie.

## W mieszkaniu (4.00)

Dzisiaj wyjeżdżam do Krakowa. Po jedenastu latach to moje pierwsze wakacje bez Michała. Długo przygotowywałam się do tego, że będę tam, tak daleko, że będę się uczyła odpoczywać bez mojego syna. Jest czwarta rano, w przeciwieństwie do Michasia nie mogę spać. Patrzę na niego i łyżki same cisną mi się do oczu, boję się powierzyć go opiece całkiem obcych osób. Czuję się źle z myślami, które kłębią się w mojej głowie, nie chcę nawet myśleć, że może być dobrze. Mam wyrzuty sumienia, że on tu, a ja tam, na drugim krańcu Polski. Za chwilę będę musiała się pożegnać z Michałkiem, zostawić go w hospicjum.

## W hospicjum (6.30)

W hospicjum jest ładnie, panie pielęgniarki są uśmiechnięte i miłe, panuje ciepła atmosfera, mimo to łyżki napływają mi do oczu. Boję się. Michaś zawsze był ze mną, nigdy się nie rozstawaliśmy. Wiem, że muszę się pożegnać z synkiem, za chwilę odjeżdża mój pociąg do Krakowa. Chcę stąd wybiec, nie mogę patrzeć na Michała, tak mi przykro, uciekam przed wzrokiem dziecka, żeby nie myśleć, co on czuje, żeby się nie rozplakać.

## W pociągu (7.50)

Droga do Krakowa strasznie się dłuży, różne myśli przechodzą mi przez głowę, wciąż powraca ta jedna: czy jestem złą matką? Oddałam dziecko do obcych osób, a sama jadę sobie do spa. No właśnie... sama. Dlaczego muszę podejmować tak trudne dla mnie decyzje, dlaczego nie ma przy mnie osoby, która podźwignie ciężar wychowywania Michała razem ze mną? Nie czułabym się wtedy tak okropnie zmęczona i rozżalona. Nie pokładało mi się w życiu. Jestem ja, Michał i problemy. To wina Boga, że Michaś leży teraz chory w hospicjum. To Jego wina, że nikt nas nie chce.

Dzwonię... W hospicjum odbiera jakaś pani i informuje mnie, że Michaś czuje się dobrze, że teraz śpi. Trochę się uspokoiłam.

## Na dworcu (16.00)

Jestem na miejscu, na dworcu czeka na mnie pan Marek, wolontariusz Krakowskiego Hospicjum dla Dzieci im. ks. Józefa Tischnera, który ma mnie zawieźć do hotelu. W Krakowie jest bardzo ciepło, nie czuję zmęczenia fizycznego, choć psychicznie jestem wykończona, za bardzo się przejmuję. Wiem przecież, że będzie dobrze — obiecała mi to Beata [pielęgniarka Michała — przyp. red.] i doktor Bohdan. Ufam im, chyba już tylko im...

## Na Rynku (20.10)

Przyjechaliśmy tramwajem z panem Markiem i jego żoną zobaczyć Rynek Główny nocą. Jest piękny, ciepły wieczór, ludzie spacerują alejkami, panuje miła atmosfera. Podczas kolacji opowiadam o swoim dziecku i o planach na przyszłość, których tak naprawdę nie mam. Muszę skończyć studia, jeszcze rok, jeszcze dwie poprawki, a nie mam już siły... Nie chcę teraz o tym myśleć, mam przecież odpoczywać.

## W hotelu (9.30)

Hotel Farmona — bo tak się nazywa miejsce, w którym będę mieszkała przez kilka dni — to bardzo ekskluzywne miejsce. Hol hotelowy jest piękny, po mojej prawej i lewej stronie znajdują się kanapy ze skóry, a na wprost recepcja. Pani recepcjonistka informuje mnie o planie moich zabiegów w SPA i posiłkach. Czuję się taka ważna, dowartościowana. Zabiegi są wspaniałe: masaż, maska na bazie borowiny. Jeszcze przed chwilą czułam się niepewnie, leżąc w samej bieliźnie, ale pani masażystka jest tak sympatyczna, że stres i zdenerwowanie szybko znikły. Przez cały czas rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Przez chwilę poczułam się piękna, bardziej pewna siebie.

## Miasto (11.00)

Poznałam Pana Jacka, przyjaciela Marka i Wandy. Jest studentem ostatniego roku socjologii, więc szybko znajdujemy wspólny język. Opowiadam, dlaczego tutaj jestem, że czuję obawę przed opinią innych ludzi, że nazwą mnie złą matką i stwierdzą, że nie mam serca, ponieważ zostawiłam Michała w hospicjum. Rozmawiamy i zwiedzamy Kopiec Kościuszki, „okno papieskie”, Wawel, Kościół Mariacki, Kazimierz. Wszystko jest takie realne, namacalne i piękne. Nigdy nie myślałam, że kiedyś tutaj będę.

## W sercu (nieustannie)

Boję się opinii innych osób, boję się ludzi. Podczas wyjazdu kilka razy na dzień kontaktowałam się z Beatką z hospicjum. Wszyscy uspokojali mnie, że Michałek czuje się dobrze. Wierzyłam Beacie, bo nie ukryła faktu, że pierwszego dnia Michałek miał napad padaczkowy. Teraz wiem, że warto było zaufać Beacie, doktorowi Bohdanowi, wolontariuszkom i pielęgniarkom hospicjum. W hospicjum mój syn miał fachową opiekę, nie stała mu się żadna krzywda, a ja mogłam być w pięknym Krakowie i przeżyć tak cudowną przygodę.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do mojego wyjazdu. Dziękuję za uświadomienie mi, że mogę zrobić coś dla siebie, wiedząc, że moje dziecko jest bezpieczne.

Ola

*Jeśli chcesz opowiedzieć, w jaki sposób Twoje hospicjum pomaga pacjentom i ich rodzinom lub jaką pomoc otrzymałeś lub otrzymałaś od hospicjum — napisz! Na listy czekamy pod adresem redakcja@hospicja.pl i Fundacja Hospicyjna, ul. Chodowieckiego 10, 80-208 Gdańsk z dopiskiem „Gazeta”.*

# „Jeż Cafe”

## kawiarenka marzeń

### 2005 rok

Grudzień to miesiąc magiczny. Zbliżające się święta Bożego Narodzenia, śnieg za oknem, noworoczne postanowienia, nowe pomysły...

Był rok 2005, śnieżne grudniowe popołudnie, mały żółty domek zwany Centrum Wolontariatu, przycupnięty nieopodal Hospicjum. To tu, dzięki pomysłowości kilkorga uczniów z liceum gastronomicznego, zrodził się ciepły i serdeczny pomysł osłodzenia czasu pacjentom, ich bliskim, pracownikom i wszystkim, którzy pojawiają się w hospicjum. Wolontariusze szybko zabrali się do dzieła. Początkowo „Jeż Cafe” była kawiarenką incydentalną, pojawiającą się kilka razy w miesiącu. Pieczołowicie przygotowane domowe wypieki, od szarlotek po serniki, kokosanki, drożdżówki, zawsze uzupełniała wyśmienita herbata z dodatkami, filiżanka kawy lub po prostu woda lub sok. Przy okazji powstania kawiarenki ujawniły się kulinarne talenty wolontariuszy oraz rozmaite sposoby parzenia herbaty.

### 2006-2007 rok

Mijał czas, zmieniali się wolontariusze, pojawili się kolejni koordynatorzy, „Jeż Cafe” nadal cieszył podniebienia miłych gości. Z czasem bardziej regularnie, raz w tygodniu, w każdy czwartek po mszy świętej. Kawiarenka zyskiwała nowych klientów. Pacjenci z przyjemnością zasiadali do słodkiego wypieku wraz z wolontariuszami lub swoimi bliskimi. Przechodzeń mijający kawiarenkę, rzadko kiedy był w stanie oprzeć się ofercie „Jeż Cafe”. Pewnego dnia nawet ksiądz Tomek dał się skusić na jabłecznik domowej roboty. Początkowo nieśmiali, z czasem coraz bardziej oswojeni z działalnością kawiarenki pracownicy hospicjum także stali się jej gośćmi.

Hol hospicjum gdańskiego to miejsce wymarzone na kawiarenkę. Przytulne wnętrza, kominek nadający całości domowego ciepła oraz miękkie, wygodne fotele. Jednak nie wszyscy pacjenci mogli dołączyć do kawiarenki ulokowanej na holu. Właśnie dla nich powstał objazdowy „Jeż Cafe” — poczęstunek dostarczany na oddział przez wolontariusza-wysłannika. Drobnymi kroczkami kawiarenka stawała się stałym elementem życia hospicjum i po dziś dzień „osładza” pobyt w hospicjum zarówno odwiedzającym, jak i samym pacjentom.



### 2008 rok

Z Nowym Rokiem, nowym krokiem — to przysłowie przyswoili sobie nowi koordynatorzy wolontariatu. Dziś „Jeż Cafe” to nie tylko przepyszne ciacha i ciasteczka, rurki, drożdżówki, oraz wszelkie słodkości świata. Oprócz uczyty dla podniebienia, czwartkowe spotkania urozmaicają wizyty artystów, występy wokalne, oratorskie, teatralne i taneczne, pokazy filmów. Niedawno kawiarenkę najechali Wikingowie i chcąc zrekompensować swój niecny postęp, przygotowali prelekcję o historii i zwyczajach Wikingów. Zaś kilka tygodni później tanecznym krokiem w życie kawiarenki wstąpił zespół Tangueros Balticos profesjonalnie zajmujących się tangiem argentyńskim i twórczością Astora Piazzolli. Natomiast wolontariusze hospicjum gdańskiego, mając na uwadze upodobania muzyczne podopiecznych tej placówki, przygotowali koncert piosenek dawnych, przedwojennych, z czasów wojny], słuchanych w czasach młodości pacjentów.

Jednak w obecnym kształcie „Jeż Cafe” to nie tylko występy artystyczne w słodkiej oprawie. Kawiarenka to także pretekst zarówno do zajęć ogrodniczych — takich jak przedświąteczne sadzenie zboża, jak i grillowania na świeżym powietrzu, wspólnych zajęć kulinarnych — na przykład przygotowanie i pieczenie ciasteczek.

I wreszcie wyjazdowe „Jeż Cafe”, czyli wycieczki z pacjentami do zoo, podróże statkiem po Bałtyku, wizyty w oceanarium, udział w koncertach organizowanych w kościołach, takich jak koncert gospel w kościele świętego Mikołaja w Gdańsku, i wiele, wiele innych. Wszystko niezmiennie w miłej atmosferze, podgrzewanej pomysłami wolontariuszy i uśmiechami samych pacjentów. Niezmiennie już od trzech lat.

### Ale na tym nie koniec...

Pomysłów jest znacznie więcej, co zdradziła mi koordynatorka wolontariatu medycznego Monika Kuniczuk. W planach „Jeż Cafe” znajduje się koncert kwartetu smyczkowego, występ młodych artystów z gdańskiej szkoły baletowej, zajęcia plastyczne rozwijające zainteresowania pacjentów, popołudnia z poezją czytaną, bloki tematyczne, takie jak wykłady z historii sztuki, spotkania poświęcone konkretnemu krajowi (zwyczaje, tradycyjna kuchnia, folklor, język, muzyka). Kuchnia śródziemnomorska i zwyczaje tegoż regionu już w najbliższy czwartek. Ech, aż chce się słuchać i jeść!

Zatem, drogi wolontariuszu, zamiast się jeżyć, podziel się z nami swoimi pomysłami i przyłącz się do wielofunkcyjnej, niepowtarzalnej kawiarenki „Jeż Cafe”. Z naszej strony oferujemy gorące napoje, miłą atmosferę i wszelką pomoc w obsłudze kawiarenki oraz bezcenną wdzięczność pacjentów.

Dołącz do nas!

Alicja Tuchacz